Nr 41. Kraków, 8 Października 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Od Administracyi.

Upraszamy o **odnowienie przedpłaty**, która wynosi **kwartalnie**:
w Krakowie **65 ct.**
z przesyłką pocztową **75 ct.**

Z Sejmu.

W ubiegłą środę Sejm został odroczony po uchwaleniu budżetu i obmyśleniu środków do uregulowania gospodarki kraju.

Dodatki do podatków na rok 1893-ci uchwalono w tej samej wysokości, co i na rok obecny, t. j. 39 ct.

Najgłówniejszą jednak sprawą, załatwioną przez Sejm, jest zaradzenie corocznym niedoborom. Pomimo dość wysokich dodatków krajowych nigdy dochody nie wystarczały na potrzeby kraju. Sejm nie chcąc zanadto obciążać ludności podatkami, uchwalał co roku zaciąganie nowych pożyczek, aby wystarczyło na wszystkie wydatki. Tych pożyczek namnożyło się dużo tak, że raty na spłatę pożyczek i procentów wielką część dochodów kraju pochłaniały i dlatego dochody nie mogły starczyć na zaspokojenie wszystkich potrzeb.

Nie mógł też Sejm z tego samego powodu dawać większych sum na podniesienie rolnictwa i przemysłu, i inne pożyteczne cele.

Aby raz skończyć z zaciąganiem pożyczek co roku i nie podwyższać podatków, obmyślił Sejm następujący sposób:

Dług za indemnizacyę trwać ma jeszcze lat 6. Dług ten wynosi teraz 27 milionów złr., a na ten dług płaci się dodatki do podatków po 28 centów od każdego reńskiego. Sejm więc postanowił, ażeby dług indemnizacyjny spłacić zaraz i w tem celu zaciągnąć pożyczkę wielką na lat 50. Raty od tej pożyczki będą mniejsze jak to, co się płaci teraz na indemnizacyę. Kraj zaś będzie pobierał do swego skarbu dodatki krajowe i indemnizacyjne. Przez to pieniądze podatkowe wystarczą zupełnie na pokrycie wydatków kraju i pozostanie co roku jeszcze zwyżka, której będzie można użyć na prędszą spłatę innych pożyczek, na zniżenie dodatków do podatków, na rozmaite pożyteczne cele, jak regulacye rzek, osuszanie bagien, podniesienie rolnictwa i przemysłu, budowę dróg i kolei i t. d. Będzie z tego i ta jeszcze korzyść, że za nową pożyczkę wielką będzie się płacić 4 procent od sta, a od długu indemnizacyjnego płaci się po 5 od sta.

Znaleźli się posłowie, którzy byli przeciwni temu sposobowi załatwienia sprawy. Ci mówili tak: Dług indemnizacyjny skończy się za parę lat; te parę lat przebiedujmy zaciągając pożyczki, a jak skończymy z indemnizacyą, będziemy mieli dość pieniędzy. Mówili także, że zaciągając pożyczkę na 50 lat, na przyszłe pokolenie nakładamy ciężar, czego robić nie powinniśmy.

Na takie rozumowanie odpowiedziano: Wydatki kraju rosną wciąż; dochody nie starczą i co roku trzeba pożyczać grube sumy. Jeżeli będziemy pożyczać co rok, to stracimy kredyt, możemy pożyczki nie dostać, albo dostać na wysoki procent, a to dla kraju będzie niekorzystne. Jeżeli obciążamy przyszłe pokolenie, to słusznie, bo wszystko, co się robi dla przemysłu, dla rolnictwa, dla regulacyi wód, dla kolei i dróg, to wszystko jest dla przyszłego pokolenia; a więc niechaj trochę ciężarów, które dla nas byłyby za wielkie, spłaci pokolenie przyszłe. Zysk zaś będzie ten, że na długie lata nie będzie potrzeba myśleć o zaciąganiu pożyczek nowych ani o podwyższaniu podatków.

Rozprawy w Sejmie były bardzo żywe; większość jednak posłów głosowała za zaciągnięciem wielkiej pożyczki na spłatę długu indemnizacyjnego, co się nazywa konwersyą. Głosowali też za tem wszyscy posłowie włościanie.

Po uchwaleniu ważnej tej sprawy Marszałek odroczył Sejm i zbierze się napowrót zaraz po Nowym Roku. Tymczasem Wydział krajowy będzie miał dosyć czasu do przygotowania swych wniosków i przedłożeń.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Do Warszawy zaczęły teraz ściągać oddziały wojsk polskich z różnych stron kraju; Rząd tymczasowy przybrał sobie kilku nowych członków (między tymi bardzo popularnego profesora Lelewela). Rzeczy tak stanęły, że należało prędko, raźnie, i wszelkiemi siłami gotować się do wojny, która już teraz była nieuniknioną. Wszystko patrzyło tylko na Chłopickiego. On miał tę wojnę prowadzić! On jeden poprowadzi dobrze, i może szczęśliwie.

On, kiedy go proszono, kiedy mu władzę nad wojskiem dawano, odpowiedział, że władzę przyjmie, ale nie nad wojskiem tylko. Nad wszystkiem, nad wojskiem i nad krajem, władzę nieograniczoną, najwyższą, jedyną, czyli dyktaturę*).

Chłopicki miał słuszność. W okolicznościach tak trudnych jak nasze były podówczas, powodu nie zawisło w wielkiej mierze od tego, żeby jeden o wszystkiem stanowił i rozkazywał, a inni żeby go ślepo słuchali. Rozumieli też to wszyscy, i na żądanie Chłopickiego zgodzili się odrazu; dali mu tę dyktaturę. Na nieszczęście on, choć doskonały żołnierz, nie był dość tęgim człowiekiem na to, by taką władzę sprawować.

Jeżeli jego dyktatura miała się udać, to powinien był sam całą władzę dzierżyć, sam rozkazywać. On zatrzymał obok siebie Rząd tymczasowy. To jeszcze nie złego, bo ludzie, którzy ten rząd składali, mogli tylko jego rozkazy wykonywać i pomagać mu a nie zawadzać. Gorsze było to, że polecił zwołóć Sejm. W takich wojennych czasach cała sztuka i mądrość w tem, żeby dużo robić i bić, a nie gadać nic. Sejm zaś każdy musi gadać i radzić, bo od tego jest; radzi, roztrząsa, nieraz się i spiera, z urzędu o wszystkiem chce wiedzieć i we wszystko się mieszać: a skutek z tego ten, że czasu traci się wiele, że wszyscy wiedzą i gadają o tem, co powinno być tajemnicą dla wszystkich prócz dowódców wojska, że ci radzący posłowie nieraz zawadzają tym, co rządzić i wojować mają.

Tak stało się i u nas z tym Sejmem podczas wojny.

To był jeden błąd Chłopickiego. A drugi był gorszy. Można było powstania nie podnosić, na wojnę z Rosyą się nie narażać. Ale kiedy to się już stało, to należało czemprędzej z czasu korzystać, i zanim jeszcze Mikołaj miał czas nasłać wielkie wojska na Polskę, napadać na rosyjskie oddziały, iść naprzód, dotrzeć do Litwy, do Wołynia, i tam powstanie rozszerzyć. W pierwszych czasach, kiedy i rząd i wojska były w popłochu, pośpiech taki mógłby im bardzo zaszkodzić, a nam bardzo dopomódz. Oczywiście nie dało się to zrobić z dnia na dzień. Trzeba było wojsko polskie z różnych stron

*) W starym Rzymie, w chwilach wielkiego niebezpieczeństwa, zawieszano wszystkie urzędy wojskowe i cywilne, a całą władzę powierzano jednemu, którego nazywano Dyktatorem.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Jeryna i Maksym mimowolnie zamienili z sobą spojrzenia, które starościna wlot pochwyciła, więc mówiła dalej z niechęcią:

— Cóż to? wymawiasz się od tak ważnej posługi? A może się boisz — dodała szyderczo — że gdy cię tu kilka dni nie stanie, nie będzie komu czuwać nad staruścianką?

— Jam sługa, waszmość pani starościny — odparł poważnie Maksym — i wszystkie jej rozkazy zawszem gotów wypełnić. Jeżeli wspomniałem o młodszym posłańcu, to tylko dlatego, aby pomoc prędzej sprowadzić.

— Już mi wierz, że tak będzie najlepiej, jak rozkazuję i idź się gotować do drogi; za kilka godzin trzeba ruszyć.

To powiedziawszy pani Dorota, odwróciła się i odeszła. Jeryna załamała ręce.

— Bój się Boga Maksymie! Coś ty zrobił! — mówiła wdowa ze łzami. — Trzeba ci się było uprzeć, zasłonić starością, chorobą, a nie jechać.

— Jeno nie psuj sobie i mnie głowy, Jeryno, może właśnie będzie dobrze, że sam pojadę. Już ja tak będę spieszył z powrotem jak nikt, a ty na krok nie opuszczaj naszej młodej pani i Bogu ją polecaj, bo On najpewniejszy obrońca sierót i uciśnionych.

Tego samego dnia, w towarzystwie jednego pacholka, ruszył Maksym w podróż, a ruszył prawie zupełnie spokojny, gdyż nigdzie ani śladu nie było Zachara, nikt go nie widział, ani o nim nie słyszał.

— Zwyczajnie śniło się Jerynie — szepnął stary do siebie i pojechał.

Ksenia i jej piastunka rachowały dni i godziny do powrotu Maksyma: pierwsza tęskniła za poczciwym sługą i jego opowiadaniami, druga zaś z tajonej trwogi, której się pozbyć nie mogła.

Pierwsze dwie noce po wyjeździe Maksyma, Jeryna czuwając nad Ksenią, prawie wcale nie spała; za

ściągnąć, nowych ochotników uzbroić i trochę wyćwiczyć, składy broni i żywności opatrzyć: ale przy takim zapale jaki wtedy był kilka tygodni byłoby na to wystarczyło, a po pierwszych przygotowaniach można było iść naprzód. Tego Chłopicki nie zrobił. Nie wierzył, żeby wojna mogła udać się szczęśliwie, i o tem tylko myślał, żeby na nieprzyjaciela w okolicach Warszawy czekać, tu go raz dobrze pobić, a potem zaraz układać się o pokój. Powiększał więc wojsko i ćwiczył je, ale stał na miejscu. Układów pokojowych tak pragnął, że upoważnił poufnie księcia Lubeckiego, iżby pojechał do Petersburga, i tam cesarzowi postawił te same warunki zgody, które zaraz po wybuchu powstania podawano wielkiemu księciu w Warszawie. Mikołaj warunki odrzucił; żądał, żeby Polacy zdali mu się na łaskę lub niełaskę. Skutku więc z tych prób i starań nie było żadnego, a była strata czasu, z której nieprzyjaciel tylko skorzystał, bo wojska zbierał i ku polskim granicom je posuwał.

Rozumiano to u nas, że się marnuje czas do działania sposobny; wiara w Chłopickiego zaczęła słabnąć. Zdarzały się też w skutku tego i powtarzały się nieporozumienia pomiędzy nim a członkami Rządu, albo pomiędzy nim a Sejmem. On, gwałtowny bardzo i w swojem zdaniu uparty, uwagi przyjmował z gniewem; wymagał zupełnego posłuszeństwa, a nie rozkazywał nic. Z tych nieporozumień wynikło, że Chłopicki po miesiącu złożył tę dyktatorską władzę, której na prawdę na nic nie użył. Władza najwyższa powróciła do tego samego Rządu, który był przed dyktaturą, tylko pod odpowiedzialnością Sejmowi. Naczelne dowództwo nad wojskiem oddano Michałowi Radziwiłłowi. Ten, dobry jako podwładny jenerał, na wodza naczelnego zdolności nie miał. Sam to czuł, i miejsce to przystąpił z obowiązku tylko dlatego, że innego lepszego jenerała na razie nie było. Chłopicki przyrzekł pomagać mu i radzić.

Sejm tymczasem uroczystą uchwałę ogłosił, że cesarz rosyjski Mikołaj i cały dom jego odpadł od korony polskiej, i że Polska od Rosyi się odrywa i wraca do dawnej niepodległości. Uchwalić to i ogłosić było łatwo; ale wykonać było trudno. Słowa nie kule, Izby sejmowe nie pola bitew: a uchwały nie zwycięstwa. Można było z tą uchwałą się nie spieszyć, odłożyć ją na później. Powzięta i ogłoszona po zwycięstwie byłaby miała taką moc, że cały świat i Rosya sama byłaby musiała ją uznać. Ogłoszona przed zwycięstwem była tylko marnem słowem bez skutku.

Działania wojenne rozpoczęły się dopiero w miesiącu lutym.

Wojska polskie nie ruszały się z pod Warszawy: rosyjskie przez ten sam czas zbliżały się ku niej coraz bardziej. Pierwsze starcie zdarzyło się dnia 14-go lutego, pomiędzy jedną dywizyą polską prowadzoną przez jenerała Dwernickiego, a całym korpusem rosyjskim pod dowództwem jenerała Geismara, pod Stoczkiem.

„Grzmią pod Stoczkiem armaty“ — do dziś dnia została w pamięci naszej ta piosnka, która opowiada jak Krakusy — (bez rozkazu jenerała) — porwali się jak wściekli, wpadli na rosyjskie armaty, baterye zdobyli, i rozstrzygnęli zwycięstwo. Ten pierwszy bój był

---

to na trzecią noc tak ją mocno sen zmorzył, że silnie zasnęła. Ale niebawem przez sen usłyszała trwożliwe wołanie staróścianki:

— Jerynko, Jerynko, śpisz? Słuchajno, nianiu! nic nie słyszysz?

Jeryna zerwała się z łóżka, pytając:

— Co się stało? O Boże! panienko, serce, co tobie?

— Słuchajno, jakieś szmery, szepty czy stąpania, nie słyszysz?

Jeryna pobiegła do okna, otwarła je cicho i wyjrzała: księżyc był w pełni i potokami srebrzystego światła zalewał ogród, lecz cisza panowała tu zupełna. Po chwili przecież z drugiej strony zamku od dziedzińca doszedł do uszu słuchających kobiet jakiś szmer dziwny, potem okrzyk jeden i drugi, a w końcu błysnął czerwony blask ognia.

— Jezus, Marya! To ogień albo Tatarzy — krzyknęła Jeryna i rzuciwszy się do Kseni, jęła ją ubierać w białe, ranne ubranie, które chwyciła z kołka.

— Prędko, serce, prędko! na miłość Boską! o prędko! — wołała coraz niespokojniej, bo coraz głośniejsze i przeraźliwsze krzyki brzmiały w dziedzińcu.

Aż wreszcie straszliwy wrzask „Allah! Allach!“ szarpnął powietrzem i wzmagał się coraz więcej, a zdawał się być tuż, tuż, już w zamku.

— O Boże, ratuj nas! — jęknęła Jeryna. — To Tatarzy, to oni tylko tak wyć potrafią.

I zarzuciwszy na Ksenię ciemny płaszcz, pociągnęła ją za sobą i w jednej chwili obydwie były za oknem.

— Nie trać ducha, gołąbko, może się uratujemy — szeptała Jeryna i szybko a cicho przemykała się wraz ze staróścianką pomiędzy krzakami, dążąc prosto ku rzece.

— Ja się nie trwożę, nianiu — odparła Ksenia i dodała — ale prawda, Jerynko, w niewolę się wziąć nie damy? Raczej obie utoniemy w Zbruczu.

Jeryna nic nie odpowiedziała, tylko ścisnęła mocno rękę odważnego dziewczęcia i coraz szybciej biegła do miejsca, gdzie mała łódka bujała się na wodzie.

Tymczasem od zamku coraz głośniejsze i okropniejsze dochodziły hałasy, błyskały coraz liczniejsze pochodnie, które nagle zaczęły się i w ogrodzie ukazywać.

świetny. Wziętych jeńców, zdobyte rosyjskie działa i sztandary odesłano do Warszawy. Dziś i wyobrazić sobie trudno, z jakiem uniesieniem szczęścia widziała ludność stolicy te zdobycze! Zapał rósł; ochotnicy płynęli ze wszystkich części Polski i formowali nowe pułki — (przybywało ich wielu z Galicyi a między tymi wielu z wiejskiego ludu). Niewiasty urządzały szpitale w wielu publicznych gmachach i prywatnych domach Warszawy i służyły rannym. Nadzieja się wzmagała; z nią ochota do wojny. Kiedyśmy ich raz pobili, to pobijemy i więcej! Istotnie, we trzy dni później, 17-go lutego, Skrzynecki stoczył bitwę pod Dobrem z całym korpusem jenerała Rosena, i wstrzymał go w jego pochodzie na Warszawę. 19-go lutego, pod Nową Wsią, znowu Dwernicki napadł na jenerała Kreutza, zabrał mu trzy działo i dwieście ludzi niewolnika. Nie były to wielkie, stanowcze bitwy, ale były bardzo pomyślne, chlubne początki wojny.

Tymczasem zbliżała się i ta stanowcza bitwa. Jenerał Dybicz, najsławniejszy z rosyjskich wodzów, niedawno zwycięzca Turków, posuwał się ku Warszawie na czele stutysięcznej armii.

Naprzeciw niego wyszło wojsko polskie w sile 46 tysięcy ludzi. Stały te dwie armie na prawym brzegu Wisły, niedaleko od Warszawy, pod wsią Grochowem. Tu zaszła bitwa, na wieki pamiętna, bo choć nie skończyła się stanowczem zwycięstwem, to okryła żołnierza chwałą niezrównanego męstwa, a nieprzyjacielowi takie przyniosła straty, że los wojny mógł był po niej obrócić szczęśliwie dla naszej sprawy.

25-go lutego, o ósmej zrana, zaczął się wielki bój. Działa polskie dały ognia do korpusu rosyjskiego jenerała Szachowskiego. Na ten znak drugi, piąty i szósty pułk piechoty polskiej uderza na Szachowskiego, który swoich nie miał jeszcze czasu uszykować do boju. Broni się dzielnie, rzuca swoją jazdę na naszą piechotę; ale na próżno. Wkrótce cały korpus w rozsypce cofa się w lasy albo grzęźnie w bagnach i idzie w niewolę.

Gdy się to działo na naszem lewem skrzydle, ogromne siły nieprzyjacielskie pod dowództwem Rosena gromadziły się naprzeciw naszego środka. Chodziło im o zdobycie niewielkiego olszowego lasku na wzgórzu, który dlatego był miejscem najważniejszem, że w nim schodziły się trzy gościńce. Ktoby ten punkt trzymał w ręku, mógłby nie dopuścić do złączenia się oddziałów nieprzyjaciela. Na tę Olszynkę tedy skierował Rosen cały ogień swojej artyleryi, i puścił na nią trzy dywizye wojska. Dwa pułki polskie, trzeci i siódmy, odpierają ten nawał po bohatersku, ale nieprzyjacielowi przybywają coraz nowe posiłki; przemódz ich nie sposób, zdaje się, że te dwa pułki legną, i bitwa będzie przegraną. *(C. d. n.)*

Fundusz pożyczkowy na budowę szkół.

W ubiegłej sesyi sejmowej postawił poseł Merunowicz wniosek, aby utworzony został fundusz pożyczkowy, z którego mogłyby gminy chcące stawiać szkołę

— Szukają nas — mówiła Jeryna — prędzej, panienko, prędzej!

Już były przy brzegu, Jeryna drżącą ręką zaczęła odczepiać łódkę, w którą wraz z Ksenią wskoczyła, gdy nagle z drugiej strony Zbrucza zajaśniały pochodnie i ozwały się dzikie wrzaski.

— Ogród otoczony — zawoła staróścianka — niema ratunku, Jeryno!

— Może się przemkniemy — odparła piastunka i silnie robiła wiosłem.

Lecz plusk wody je zdradził. Kilku Tatarów wpadło do rzeki i szybko płynęli ku łodzi. Wtedy Jeryna, pomna prośby swej ukochanej panienki, objęła silnemi ramionami Ksenię i razem z nią rzuciła się w wodę.

Niestety! Tatarzy spostrzegli je, wydali wrzask wściekły i pochwycili tonące; ale uścisk kobiet był tak silny, że ich rozłączyć nie było można; razem więc wyniesiono obydwie na brzeg i tu dopiero, gdy omdlałe ramiona Jeryny opadły, kilku Tatarów porwało Ksenię, drudzy pochwycili Jerynę, i w dwie przeciwne uszli strony.

Powoli cichły we dworze krzyki czeladzi i dzikie wrzaski pohańców, którzy, rzecz dziwna, nikogo nie mordując i nic nie zapalając, rozbiegli się w pogoni za kobietami. Ująwszy kilka młodych dziewcząt i starościnę z Handzią, uszli w dwie strony za Zbrucz. Z mężczyzn nie zabito i nie zabrano nikogo; ci, gdy ochłonęli z przestrachu, jęli ostrożnie wychodzić ze swych kryjówek i rozglądać się dokoła.

Nie znalawszy nigdzie pań, Jeryny i kilku dziewcząt służebnych ze dworu; poczęli radzić, co robić. Ponieważ Ksenię wszyscy serdecznie kochali, przeto postanowiono wezwać pomocy sąsiadów i ruszyć w pogoń za Tatarami.

Na naradach minęła reszta krótkiej nocy majowej i jasny dzień zaświtał. Wtem, razem ze wschodem słońca, wpadła na dziedziniec starościna z Handzią, zmęczone, zakurzone i obdarte były obydwie, a córka odchodziła od zmysłów i przerażenia.

— Gdzie staróścianka? — było pierwsze pytanie pani Doroty.

Posypały się liczne odpowiedzi, z których dowiedziała się, że Tatarzy uprowadziwszy Ksenię, Jerynę i kilka młodych dziewcząt, uszli aż w trzy strony.

otrzymać potrzebne pieniądze jako pożyczkę. Pisaliśmy już dawniej, że na ten cel miały być użyte kapitały funduszu szkolnego, jeżeli się na to zgodzi krajowa Rada szkolna. Zapytana przez Wydział krajowy Rada szkolna zgodziła się chętnie, ażeby majątek zarodowy krajowego funduszu szkolnego, który wynosi teraz 214 tysięcy, był użyty na pożyczki dla gmin, które chcą budować nową szkołę albo przebudować stary szkolny budynek.

Rada szkolna krajowa tak pisze w swojej odpowiedzi:

Kwoty uchwalane przez Sejm co roku na zapomogi i pożyczki na budowę szkół dla gmin nie wystarczają, bo się co roku zgłasza o pożyczki lub zapomogi bardzo wiele gmin wiejskich i zaledwie kilkanaście gmin może otrzymać pożyczkę. Gminy wiejskie, zwykle ubogie, nie posiadają majątku, któryby mógł być użyty na budowę szkoły, muszą wydatek na szkołę pokrywać przez konkurencyę, to jest przez nakładanie dodatków do podatków. Wysokie podatki nie dozwalają, aby ludność mogła ponieść odrazu znaczny wydatek na szkołę, tem więcej, jeżeli gmina nawiedzona jest jaką klęską która się potem przez lat kilka daje odczuć. Oprócz tego miewają gminy i inne wydatki ciężkie, jak reperacya kościoła, plebanii itd.

Z tego powodu gminy wiejskie z trudnością tylko mogą się zdobyć na budynek szkolny, który kosztuje 2 albo 3 tysiące i wiele szkół z powodu braku budynku nie można otworzyć. Wiele jest także takich, co mają wprawdzie budynek szkolny, ale tak lichy, że uczyć w nim nie można. Jest w kraju 209 takich gmin, gdzie z powodu braku budynku szkoła nie może być otwarta, choć jest już ustanowiona przez Radę szkolną krajową, a 855 gmin ma takie budynki szkolne, które gwałtem potrzebują przebudowania.

Z tych powodów należy koniecznie gminom wiejskim przyjść z pomocą, aby miały za co stawiać nowe lub przebudować stare szkolne budynki. Należy więc utworzyć fundusz pożyczkowy, z którego potrzebne gminy otrzymywać będą *pożyczki bezprocentowe* na budowę szkoły do spłacenia na dłuższe lata.

Jeżeli się użyje majątek zarodowy krajowego funduszu szkolnego 214 tysięcy, już w roku 1893 otrzyma przeszło 200 gmin pożyczki na budowę szkoły i stanie odrazu sporo zdrowych budynków szkolnych.

Według wniosku Rady szkolnej pożyczki będą rozłożone do spłaty na 10 lat, chyba że która gmina sama dobrowolnie się zgodzi na spłatę wcześniejszą. Zwroty pożyczek będą obracane na pożyczki dla innych gmin. Fundusz pożyczkowy na budowę szkół trwał będzie przez lat 10, to jest do roku 1902.

Przy udzielaniu pożyczek te gminy będą najpierwej uwzględnione, które mają już ustanowione szkoły, ale nie posiadają budynku, następnie te gminy, gdzie budynek jest tak lichy, że nauka w nim się nie może odbywać, a nareszcie te, które chcą swoją szkołę rozszerzyć na więcej klas.

Wniosek ten, poparty przez Wydział krajowy, został przez Sejm uchwalony. Przez uchwalenie zaś fun-

---

— To dlatego, aby pogoń utrudnić — rzekła starościna. — Mnie też razem z córką porwano, ale cudem zdołałyśmy się wyrwać. Lecz cóż mi po wolności — wołała dalej pani Dorota, załamując ręce i zalewając się łzami — kiedy nie wiem gdzie starościanka; gdzież będę jej szukać biedna? Kiedy nie wiem, dokąd ją powiedli poganie?

Zaczęto znowu radzić, ale pani tak lamentowała, że nie można było trafić z nią do ładu. Słudzy już na swoją rękę uzbroili się i posłali po ludzi na inne folwarki należące do Międzyborza, gdy około południa wróciły pobrane przez Tatarów dziewczęta dworskie.

Opowiadały one, że w lesie, ku Husiatynowi, Tatarzy zatrzymali się znużeni, jedli, pili, śpiewali, potem legli na spoczynek i zasnęli; więc dziewczęta przez nikogo niepilnowane uciekły. Starościanki jednak i Jeryny nigdzie nie widziały. Jedna tylko z dziewcząt, która widziała, jak Ksenię porywano, wskazała stronę, w którą z nią poszli Tatarzy.

Ponieważ właśnie nadeszli ludzie z folwarków, przeto dość liczny i zbrojny orszak już miał ruszyć we wskazanym przez brankę kierunku, gdy najniespodziewaniej zjawił się Zachar Iskra.

Zziajany był i wystraszony, a dopadłszy pani Doroty, opowiadał z drżeniem, iż Tatarzy z mnóstwem jeńców, pomiędzy któremi widział starościankę; zatrzymali się we wąwozie za spaloną wsią Mindówką, i żeby ze trzydziestu ludzi dobrze uzbrojonych pobiegło w pogoń, toby brańców łatwo odbili, gdyż Tatarów jest przy nich niewielu, bo się po okolicznych wsiach za rabunkiem rozbiegli.

Starościna ucieszyła się bardzo tą wieścią i tak nagliła do wyjazdu, że niebawem zbrojna drużyna, prowadzona przez Zachara, pędziła co koń wyskoczy ku Mindówce.

Wieczór już był, gdy pogoń minęła w gruzach leżącą wioskę i wjechała do wąwozu, na końcu którego w małej dolinie miało być obozowisko pohańców. Znaleziono rzeczywiście rozrzucone i wygasłe ognisko, resztki żywności i naczyń, lecz Tatarów ani śladu.

Natomiast trochę opodal od ogniska spostrzeżono kilkanaście trupów dzieci, starców i kobiet. Pomiędzy temi ostatniemi zaś leżała młoda dziewczyna w czerni;

duszu pożyczkowego przyjdzie Sejm z wielką pomocą ubogim wiejskim gminom, które dbałe o dobro swej dziatwy, chcą szkołę własną mieć u siebie.

O skargach Rusinów w Sejmie tegorocznym.

Nie lubię ja polityki i dlatego nie rad rozprawiam o niej, ale przewrotność kilku posłów ruskich i mowy ich w tegorocznym Sejmie zmusiły mię do omówienia ich postępków. Ludzie na Zachodzie nie mają sposobności poznać w życiu praktycznem tych ruskich przywódców, słyszą o nich nieco z gazet, więc dokładnego pojęcia o tem nie mają co to za ludzie przewrotni. Posłowie ruscy z obozu Moskalofilów nienawidzą Polaków i gdyby mogli, utopiliby ich w łyżce wody; wielu zaś z nich otwarcie przyznaje się do moskiewskiej wiary, moskiewskim mówi językiem i chcieliby, aby co rychlej zabrał car Galicyę; aby maskować się już nie potrzebowali, ale otwarcie wyznawali szyzmę. W oczy przymilają się Polakom, po za oczy szkalują ich i obrzucają kłamstwami. Polacy dobroduszni wierzą ich podchlebstwu, i to jest wielki błąd.

Przed dwoma laty posłowie ruscy t. zw. narodowi, co są szczerze Rusinami, oświadczyli w Sejmie, że chcą być wiernymi Kościołowi katolickiemu, Cesarzowi, i wspólnie pracować życzą sobie z Polakami nad polepszeniem dobrobytu w Galicyi. Oświadczenie to piękne nieprawdaż, ale niestety nie wszyscy Rusini trzymają się tego programu, jak tego dowodzą następujące fakta.

Niedaleko od granicy Galicyi leży Poczajów, miejsce odpustowe, gdzie jest cudowny obraz Matki Boskiej i kościół postawiony dla Unitów przez Potockiego. Ten kościół unicki zamienili Moskale na szyzmatycki i założyli przy nim szkołę dla djaków, których uczą szyzmatyckich obrzędów, moskiewskiego języka i wysyłają ich potem do Galicyi między Rusinów, aby ich buntowali przeciw Polakom, zachwalając Rosyę, i powoli przyuczali do szyzmatyckich obrzędów. Ci djacy gorliwie spełniają swą misyę, popierani przez dwulicowych ruskich księży i zachęcają lud, aby chodził na odpusty do Poczajowa i utwierdził się w prawdziwości ich słów. Wielu znajduje się łatwowiernych i ci masami podróżują do Poczajowa, gdzie ich znowu Moskale buntują przeciw Polakom i przeciw Cesarzowi naszemu. Tego roku rozpuścili owi djacy wieść pomiędzy chłopstwo w Zbaraskiem, że Moskale dadzą im za darmo domy i grunta. Znalazło się wielu łatwowiernych, pojechali tam, przyjęli szyzmę, ale niestety gruntów nie dostali, chociaż wyparli się katolickiej wiary. Wrócili więc napowrót do Galicyi nędzni i biedni.

Otóż Rząd widząc, że w Poczajowie buntują Moskale Rusinów i uczą ich tam szyzmy, zakazuje ludowi chodzić tam na odpusty. Każdy przyzna, że Rząd robi słusznie. Jeżeli bowiem Rusini są Unitami t. j. katolikami, to nie powinni chodzić do cerkwi szyzmatyckich; jeżeli zaś nie chcą być Unitami, to niech to powiedzą otwarcie. Uczciwy człowiek wstydzi się fałszu. Otóż ci

---

a choć inne trupy były zupełnie obdarte ze szat, ta była nietylko ubrana, lecz nawet miała złoty pierścień na palcu i takiż krzyż na szyi.

Kiedy się słudzy dworscy do dziewczyny zbliżyli, poznali z przerażeniem i niezmiernym żalem w zamordowanej starościankę. Twarzy nie było można wprawdzie rozpoznać, bo była poraniona i poszarpana okropnie, ale za to wszyscy poznali żałobne szaty, jakie Ksenia po śmierci ojca nosiła. I to nawet tę samą suknię i zasłonę, które w dzień przed najazdem Tatarów miała na sobie.

Gdy ciało nieszczęśliwej przywieziono na zamek, starościna nie chciała zrazu wierzyć w śmierć Kseni, lecz poznawszy tak samo jak i dziewczęta służebne starościanki suknie, pierścień zaręczynowy i krzyż, który jako pamiątkę po ojcu Ksenia zawsze na szyi nosiła, nie mogła dłużej wątpić o strasznym wypadku i popadła w długie omdlenie. Handzi, która chora leżała z przestrachu nic nie powiedziano.

Gdy nareszcie dotrzeźwiono panią Dorotę, zajęła się troskliwie przygotowaniami do wspaniałego pogrzebu panny Silnickiej, a najpierw dała znać panu Błockiemu o nieszczęściu, jakie jej dom spotkało.

Posłaniec spotkał w drodze powracającego Maksyma na czele trzydziestu Kozaków. Biedny stary sługa ledwo nie oszalał z rozpaczy, gdy się dowiedział, że jego młoda pani nie żyje.

Lotem strzały przybiegł do Międzyborza i kazał się prowadzić wprost do trumny, lecz gdy tę otwarto taka wionęła na Maksyma zgnilizna, że nieszczęśliwy starzec padł bez zmysłów na ziemię i ciężko się rozchorował.

Nie był nawet na pogrzebie Kseni, który odbył się z wielkim przepychem wśród licznego zjazdu obywatelstwa i nieprzejrzanych tłumów ludu, który nie mógł odżałować przedwczesnej śmierci dobrej i litościwej dla biednych panienki.

Wszyscy zaś pod niebiosa wychwalali macochę, że tak czci pamięć zmarłej i tak ją gorzko opłakuje.

— To wszystko, co mogę dla tego drogiego dziecka uczynić — mówiła pani Dorota, zasłaniając oczy chusteczką — taka była dobra, młoda, śliczna i bogata

Rusini postępują fałszywie, którzy mówiąc nam, że są Unitami i katolikami, potajemnie chodzą do Poczajowa do szyzmatyków Moskali.

Tego roku książę Marszałek, zagajając Sejm, powitał Rusinów słowami, iż pracować będą wspólnie z Polakami w Sejmie na podstawie owego, przed dwoma laty wypowiedzianego oświadczenia, iż wiernymi są Kościołowi katolickiemu i Cesarzowi.

Jak to usłyszeli Moskalofile, poczęli krzyczeć w gazetach, po co im książę Marszałek przypomina to oświadczenie, a poseł Antoniewicz powiedział w Sejmie, że Rusini czują się obrażonymi na ks. Marszałka za przypomnienie wierności, bo mógłby kto myśleć, że oni są niewiernymi Kościołowi lub państwu.

Dalej w swojej mowie żali się poseł Antoniewicz, iż władze nie chcą puszczać ludu ruskiego do Poczajowa.

Niechże teraz będzie kto mądry z mowy tego Rusina i niech oceni wartość jego skarg i żalów. Mówi on, że Rusini są wierni Kościołowi katolickiemu, a zaraz potem wrzeszczy, czemu Rusinów nie puszczają na szyzmatyckie odpusty do Poczajowa, gdzieby się mogli pouczyć w religii szyzmatyckiej. Fałszywość Antoniewicza wystąpiła więc w jego mowie sejmowej. Jeżeli zaś Rusini nie odbierają mu poselskiego mandatu i chwalą w gazetach jego mowę, to znaczy, że mają takie przekonania jak on, czyli że są jak on fałszywymi i dwulicowymi. W oczy gadają, że są katolikami, a po za oczy idą do Poczajowa. W oczy mówią, że są wierni Cesarzowi, a po za oczy ruble biorą od Moskali, buntują chłopów, aby uciekali do Rosyi na głód i cholerę; w oczy proszą, aby dać im gimnazyum ruskie w Kołomyi, a po za oczy buntują studentów, aby nie zapisywali się do ruskiej szkoły; w oczy mówią, że chcą zgody z Polakami, a po za oczy przeklinają Polaków za to, że jako urzędnicy lub profesorzy pracują uczciwie w Galicyi wschodniej; w oczy mówią, że oni chcą być Rusinami, a po za oczy rozpowszechniają język rosyjski i piszą nie po rusku ale po rosyjsku.

Otóż teraz widzicie, jak obłudnie postępują Rusini z partyi moskalofilskiej, i że wierzyć ich słowom nie można. Krzyki zaś wyprawiają dlatego w Sejmie i po gazetaah na Polaków, aby Cesarzowi w Wiedniu zamydlić oczy na swą pokątną robotę dla Moskala. Myślą, że gdy będą żalić się na swój ucisk, to wyszachrują od ministrów coraz więcej koncesyj i przywilejów i coraz łatwiej im pójdzie moskwiczenie narodu. Szczęściem ta partya Antoniewicza nie jest jedyną, a inni Rusini za te mowy wykluczyli ich ze swego grona.

Z.

Korespondencye „Krakusa".

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielebny Księże Redaktorze!

Aż mię mrowie przeszły, kiedy przeczytałem w pogawędce p. Antoniego ową odezwę do żydów, aby spie-

---

i oto wszystko porzuciła na moją boleść i zmartwienie, o biadami, biada!

Maksym przyszedłszy do zdrowia, pierwsze swe kroki skierował na cmentarz, gdzie w starym grobowcu, obok swych przodków, spoczywała Ksenia. Spędził tam kilka godzin we łzach i modlitwie, a wróciwszy do zamku jął wypytywać o wszystko, co zaszło w czasie jego nieobecności.

— Jakie też to dziwne — szepnął do siebie, wysłuchawszy uważnie opowiadania o napadzie tatarskim — że pani Dorota, Handzia i dziewczęta wróciły, tylko Jeryny niema i starościanka zamordowana. I to dziwne, że Tatarzy nic tu nie spalili i nie zrabowali; oni, co tylko trupy i gruzy pozostawiają za sobą.

A gdy jeszcze przypomniał sobie, co mu Jeryna opowiadała o zjawieniu się tajemniczem Zachara i dziwnej jego rozmowie ze starościną, straszne podejrzenie powstało w duszy starca; podumał, potrząsł głową i rzekł do siebie:

— Nic tu po mnie. Ruszę na Litwę do pana Mirskiego, a razem z nim pod Wiedeń; muszę przelać krew choć jednego pohańca, aby pomścić nieszczęśliwą sierotę. Głównego winowajcy moja ręka nie dosięgnie, ale jest Bóg, który karę wymierzy.

I jął się Maksym wybierać w podróż. Pani Dorota, objawiająca wielki smutek po śmierci Kseni, nie zatrzymywała wcale starego; owszem mówiła, że tak będzie najlepiej, gdy wierny sługa a raczej przyjaciel sam zaniesie smutną wiadomość pułkownikowi.

W ostatni wieczór przed ruszeniem w drogę poszedł Maksym na cmentarz, aby pożegnać na zawsze prochy swych panów, bo nie spodziewał się tu już wrócić.

Wśród białych brzóz wznosiła się piękna kaplica, w której sklepach spoczywali snem wiecznym panowie Międzyborza.

Zacny starzec usiadł na kamiennych stopniach, wiodących do przedsionka kaplicy i zadumał się głęboko.

Wieczór był śliczny, ciepły i cichy, tylko słowiki w krzewinach zawodziły swe rozkoszne trele; po niebie płynął majestatycznie księżyc, zlewając białe światło na szeleszczące cicho brzozy, wonne bzy i jaśminy. Piękność i urok rozlane w naturze łagodziły ciężką bo-

szyli się z wykupnem domów i gruntów w Galicyi, bo w żadnym kraju nie uda się im taka manipulacya. Jeszcze więcej jednak rozgniewało mię to, że są u nas ludzie, którzy się mienią być Polakami albo Rusinami, a którzy za łapówkę pomagają żydom wzbogacać się, a rujnować swoich krajanów. Nietylko ten jeden wójt, o którym było w pogadance, ale bardzo wiele wójtów, a prawie każdy burmistrz za guldena lub dwa idą żydom na rękę, ułatwiają im handel i pracują na ich majątek. Kiedy zaś Polak zacznie interes, każdy się od niego usuwa, wzrusza ramionami i dopomódz mu nie chce. Oj źle z nami, źle. Trzeba o tem pisać i gadać dużo, aby ludzie weszli w siebie i poprawili się. Ksiądz Proboszcz musi co niedzielę wytykać błędy parafianom, aby ich do upamiętania doprowadzić, podobnie i gazetki ludowe powinny ciągle a ciągle wytykać ludziom wady narodowe, aby ich zreflektować i nawrócić na drogę dobrą.

Słyszałem ja nieraz, że w *zdrowe* ciało kiedy wbije się kolec lub drzazga, to ciało irytuje się tem i oburza się bardzo, że wlazł po za skórę gość nieproszony. I cóż ono wtedy robi? Powiada sobie, wlazł do mnie jakiś nicpoń, rani mię, sprawia mi boleść i nie pozwala organizmowi regularnie pracować. Na co mam cierpieć i męczyć się niepotrzebnie. Wyrzucę draba precz na cztery wiatry. I rozpoczyna się robota nad wyrzuceniem kolca. Ciało zaczyna się ropić i wytwarzać materyę wokoło kolca, a gdy się dobrze obierze, wtedy wraz z materyą wyrzuca precz nicponia. Człowiek nie mógł wyciągnąć rękami głęboko zabitej drzazgi, ale zdrowe ciało samo sobie dało z nią radę. Trwa to długo, ale w końcu nicpoń musi być wyrzuconym i kwita.

Chore ciało nie potrafi tego uczynić. Niema w sobie ochoty, ani mocy, aby wyrzucić nieproszonych gości. Widzi złe, boleje, chciałoby coś zrobić, ropi się trochę, ale wnet opuszcza je ochota do pracy i skóra przysycha na kolcu lub drzazdze. I wbije się jeden i drugi i dziesiąty kolec, a chore ciało zaboleje i bezsilnie cierpi, aż z nadmiaru złego nastąpi zakażenie krwi i śmierć.

Otóż takiem chorem ciałem jesteśmy my w Galicyi! Inne narody są ciałem zdrowem i wyrzucają precz z pośród siebie nicponiów. Byłem ja we wojsku i stałem garnizonem po różnych krajach Austryi, widziałem więc, że na Szląsku ludzie sami handlują i szpekulują i obejdą się bez szacherki żydowskiej. Dlatego żydzi widząc, że niema tam dla nich „geszeftu", wynoszą się do Galicyi. Byłem w Styryi, tam są Niemcy i Słoweńcy — handlują sami, a żydzi od nich uciekają. Byłem w Czechach, tam Czesi lepiej handlują jak żydy, więc żydy nie mają co u nich robić. Gdzieniegdzie po wielkich miastach trafi się, ale na wsi go niema. Tylko u nas w Galicyi mnoży się żydów bez liku. Miasta obsiedli z kretesem, ani dopatrzysz katolickiego sklepu. Po wsiach roić się już od nich zaczyna. W naszej wiosce był dawniej tylko karczmarz, teraz jest sklepikarzy trzech, jeden szmaciarz, jeden lichwiarz, a dwóch niby gospodarzy, t. j. takich co wykupili gospodarskie grunta. Źle jest, bardzo źle! Jak dalej tak pójdzie, to żydzi wykupią wszystkie grunta, a my będziem u nich słu-

---

leść Maksyma, z którego óczu w niebo wzniesionych spływały wolno łzy obfite.

— Oni wszyscy już tam — jęknął biedak cicho — a ja tu sam ja, który ich tak....

Nie dokończył, bo lekki szelest zwrócił jego uwagę. Gęste krzewy rozchyliły się ostrożnie i wysmukły mężczyzna w stroju Lipka*) stanął przed zdumionym Maksymem.

— Ojcze Maksymie — odezwał się głos cichy, na dźwięk którego starzec się zerwał, przeżegnał i szepnął ze strachem:

— Wszelki duch....

— Boga chwali — podchwycił młody Lipek — i ja go też chwalę, choćem nie duch. Ale jakże to! nie poznajecie mnie Maksymie?

— Głos i twarz Jeryny, ale to ubranie....

— Pożyczone, aby ratować naszą sierotę niebogę.

— To ty nic nie wiesz jeszcze?

— O czem? Że starościanka w niewoli?

— Nie, że....

— Ach! wiem, słyszałam, wszędzie ludzie opowiadają, jako ją Tatarowie uśmiercili. Ale ojcze, to nie prawda! moja gołąbka zdrowa, żyje i da Bóg, będzie jeszcze naszą panią.

Maksym upadł na wschody, twarz mu krwią nabiegła ze wzruszenia; Jeryna poskoczyła do niego.

— Uspokójcie się ojcze — mówiła podtrzymując starego — zaraz wam wszystko opowiem, co się przygodziło, a sami ujrzycie, że prawdę mówię, że Bóg czuwa nad sierotą.

— Więc ona żyje! żyje! O Boże, mój Boże, ja nie umiem Ci dziękować, tak jak pragnę, ale Ty widzisz serce moje.

To mówiąc szlachetny starzec padł na kolana, objął rękoma stojący tuż przy kaplicy krzyż i przytuliwszy siwą głowę do niego, płakał.

(C. d. n.)

---

*) Lipkami nazywano Tatarów, którzy osiedlili się na Litwie. Wielu z nich po zabraniu przez Turków Podola przeniosło się nad Dniestr i do Kamieńca, lecz doznawszy tam ciężkich niepowodzeń, wrócili po części do przybranej ojczyzny.

gami, parobkami, wodonosami. Trzymajmy się więc, handlujmy, pomagajmy sobie, a wtedy jak zdrowe ciało wyrzucimy z pośród siebie nieponiów żydów.

Jan Gliwa, kowal.

Wiadomości polityczne.

Nad sprawami wspólnemi obu polów monarchii austryacko-węgierskiej radzić mają wedle postanowienia konstytucyi posłowie wybrani przez Izbę poselską austryacką, Izbę panów w Austryi, Izbę poselską węgierską i węgierską Izbę panów. Zowią się oni delegatami i obradują naprzemian w jednym roku w Wiedniu, w następnym w Budapeszcie. Właśnie w dniu 1go października rozpoczęły się w Budapeszcie obrady delegacyj austryackiej i węgierskiej.

Do spraw wspólnych monarchii należą głównie: polityka zagraniczna państwa i wspólna armia austryacko-węgierska.

Minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky zaraz na pierwszem posiedzeniu przedłożył delegatom wspólny budżet monarchii na rok 1893. Zwyczajne wydatki w roku 1893 obliczone są na 122,681.000 zlr., nadzwyczajne na 18,462.000 zlr., razem 141,144 000 zlr., t. j. w porównaniu z rokiem 1892 (136.469.000) ogółem o 4,675.000 zlr. więcej.

Na pokrycie tych wydatków przeznaczone są przedewszystkiem dochody z ceł w roku 1893 obliczone na 42,283 000 zlr.; po ich obliczeniu pozostaje jeszcze do pokrycia 98,860.000 zlr., z czego 70 części pokryć ma Austrya (67,818.000 zlr.) a 30 części Węgry (zlr. 29,065.000).

Wydatki ministerstwa spraw zagranicznych obliczone są na 3,498.000 zlr.

Wydatki ministerstwa wojny obliczone są na armię lądową 123,501.000 zlr. t. j. o 4,236.000 zlr. więcej niż w roku 1892, na marynarkę wojenną zlr. 11,977.000.

W dniu 3 października przedstawiła się Cesarzowi najprzód delegacya austryacka, potem węgierska. Odpowiadając na przemówienia prezydentów obu delegacyj podniósł Cesarz, że stosunki Austro-Węgier z innemi mocarstwami pozostały nadal zupełnie przyjazne, a pełna ufności łączność ze sprzymierzonemi państwami (Niemcy i Włochy) wywiera ciągle swoje skutki zbawienne i utrzymujące pokój. Potrzeba pokoju, jaką odczuwają ludy, i troska o dobro materyalne, wywierają niewątpliwie łagodzący wpływ na stosunki międzynarodowe. Mówiąc o wydatkach na wojsko, powiedział Cesarz: „Rząd mój ustalił ogół wydatków dla wojska i marynarki wojennej, uwzględniając jak najsumienniej pieniężne stosunki monarchii i stosując miarę niezbędnej konieczności“.

Po wypowiedzeniu mowy tronowej rozmawiał Cesarz prawie ze wszystkimi delegatami. Powitawszy prezydenta delegacyi barona Chlumetzky'ego, zwrócił się



Chłopicki.



Jan Skrzynecki.

następnie Monarcha do delegata Juliana Dunajewskiego, którego dłoń serdecznie uścisnął i dłuższą chwilę z nim rozmawiał. Delegata hr. Stanisława Badeniego zapytał Najj. Pan: „Jak się powodzi pańskiemu bratu, Namiestnikowi? Dowiedziałem się z radością, iż mimo niebezpieczeństwa cholery, udał się on osobiście do Krakowa, aby poczynić odpowiednie zarządzenia. Jego energiczna i przezorna działalność odniosła też znaczny sukces, gdyż w Galicyi mimo niepomyślnych stosunków, wystąpiła cholera tylko w nielicznych sporadycznych wypadkach". Hr. Badeni: „Mój brat ma jeszcze i teraz nadzieję, iż epidemia zachowa sporadyczny charakter". Cesarz: „Pan zaskarbiłeś sobie wielkie zasługi w Sejmie galicyjskim. Wiem, iż pańskiej wytężającej działalności zawdzięczać należy, iż Sejm załatwił się z budżetem". Hr. Badeni: „Czas był niestety tak krótki, iż potrzeba było wyczerpującej pracy komisyi budżetowej, aby rzecz załatwić". Cesarz: „Pan byłeś także referentem w sprawie konwersyi długu indemnizacyjnego?" Hr. Badeni: „Tak jest — Najj. Panie. Spodziewamy się przez to uporządkować finanse naszego kraju". Cesarz: „Ubolewałem bardzo, iż nie mogłem tego roku odwiedzić Galicyi". Hr. Badeni: „Cały kraj cieszył się bardzo, iż ujrzy Waszą Ces. Mość, a ztąd też i żal musiał być głęboki, gdy podróż została zaniechaną". Cesarz: „Nie moja to wina z pewnością. Nie myślałem także o niebezpieczeństwie własnem, gdy podróży zaniechałem. Powiedziano mi jednak, iż niebezpieczeństwo dla kraju będzie większem, jeśli podróży nie zaniecham. Tymczasem okazało się, że troska była zupełnie nieuzasadnioną i że sanitarne stosunki w Galicyi były najlepsze". Hr. Badeni: „W kraju byliśmy wszyscy przekonani, iż stosunki sanitarne u nas są pomyślne i że niebezpieczeństwo nie groziło. Niestety, przekonania naszego nie podzielano jednak po za krajem".

Również w rozmowie z delegatem Jaworskim wyraził Najj. Pan ubolewanie, iż nie przybył do Galicyi. Odroczył on podróż nie ze względu na własną osobę. Lecz podróż została odroczoną nie zaniechaną. Monarcha spodziewa się, iż wkrótce będzie mógł przybyć do Galicyi. Zwracając się do delegata Chrzanowskiego, wyraził Cesarz zadowolenie, iż znowu widzi go w delegacyi i rozmawiał z nim o Sejmie galicyjskim, przyczem dodał, iż Sejm będzie tej zimy zwołany na dłuższy czas. Z delegatem Mandyczewskim rozmawiał Cesarz o sprawach kościelnych, a w końcu ze względu na życzenia Rusinów dodał: „Tylko cierpliwości, wszystko przyjdzie". Delegata Kluckiego wypytywał się Monarcha o sanitarne stosunki w Galicyi, a delegatowi Popowskiemu wyraził zadowolenie, że zapoznał się on wybornie ze wszystkiemi kwestyami wojskowemi. W rozmowie z delegatem Jędrzejowiczem wyraził Cesarz uznanie z powodu prac Sejmu galicyjskiego. Delegat Jędrzejowicz: „Spodziewamy się, iż konwersya długu indemnizacyjnego będzie pełną znaczenia dla sytuacyi finansowej naszego kraju". Cesarz: „Prawdopodobnie także w zimie będziecie panowie mieli dłuższą sesyę. Jak wypadły żniwa?" Jędrzejowicz: „W każdym razie pomyślniej, niż w roku przeszłym w Galicyi zachodniej".

Tegoż samego dnia odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej, na którem czeski delegat p. Eim (ze stronnictwa postępowego, nazywanego Młodoczechami) wystąpił przeciw ministrowi spraw zagranicznych żądając, aby Austrya zawarła przymierze z Rosyą. Dał mu należytą odprawę prezes Koła polskiego p. Jaworski. Czesi widocznie nic nie chcą wiedzieć o tem, co Rosya wyprawia z Polakami i katolikami. Wartoby p. Eima wysłać do Śledzianowa, aby się tam przypatrzył prześladowaniu katolickich polskich chłopów i obejrzał naocznie szczątki zburzonego przez Moskali kościoła.

NOWINY.

— **Cholera.** W *Krakowie* zachorowało dotychczas przeszło 28 osób na cholerę, z tych umarło 11, reszta znajduje się w szpitalu. Jeden dom, w którym umarły 3 osoby, otoczono kordonem wojskowym. Nikomu wychodzić ani wchodzić tam nie wolno. — W Hamburgu cholera słabnie. — W Budapeszcie na Węgrzech było już kilkadziesiąt wypadków cholery. Nasz kraj jest tedy ze wszech stron otoczony miejscowościami, w których panuje cholera. Żartować się więc nie godzi, ale modlić się do Boga o odwrócenie nieszczęścia i stosować się do rad i środków, jakie władze przepisują.

— **Waluta koronowa czyli nowe pieniądze.** Z Wiednia donoszą, że główny menniczy urząd tamtejszy przystąpi wkrótce do wybijania nowych monet. Na początek będzie wybita część monety niklowej, a próbne odbicia dwudziesto-halerzówek zostały już uskutecznione i wydały rezultat zadowalniający. Bicie monet na większą skalę rozpocznie się dopiero w połowie października. W listopadzie zaś rozpocznie się bicie złotych monet. Wreszcie wybijanie srebrnych pieniędzy rozpocznie się w najbliższym czasie, aby koronę jak najprędzej w obieg puścić. Wybijanie monet bronzowych odłożono do późniejszego czasu.

— **Napad na pocztę.** Dnia 23 września o godzinie 9 rano trzy nieznane osoby na drodze między Borysławiem a Schodnicą napadły na pocztyliona, który wiózł pieniądze i zrabowały mu torbę z listami pieniężnemi. Znajdowało się w niej około 4.000 złr. Złoczyńcy, porwawszy łup swój, umknęli. O rabunku tym dano natychmiast znać żandarmeryi, która rozpoczęła energiczne śledztwo. Po południu tego samego dnia znaleziono w lesie w pobliżu tego miejsca, gdzie pocztę zrabowano, rozdartą torbę pocztową, a w niej wszystkie listy nienaruszone. Brakowało tylko jednego worka z pieniądzmi, który złoczyńcy z sobą zabrali. Rabusie musieli zapewne wiedzieć o tej posyłce pieniężnej. Pocztylion powiada, że jeden z napastników był na koniu i że przyskoczywszy ku niemu, chwycił go za gardło i dobywszy noża, zagroził, że jeśli tylko słówko piśnie, to go na miejscu położy trupem; tymczasem dwaj inni ra-

bowali wóz. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że pocztylion zostawał w porozumieniu z rabusiami, uwięziono go. Dochodzenia sądowe są w toku.

— **Okropnego mordestwa**, połączonego z rabunkiem, dopuściło się pięciu włościan w Żezawie, wiosce blisko Zaleszczyk, na właścicielu realności w Zaleszczykach i dzierżawcy sadów, Dymitrze Strzeleckim, ojcu pięciorgy dzieci, zwanym ogólnie Krakusem. Zbrodniarze ci, przytrzymani kilkakrotnie na kradzieży nocnej owoców w sadzie dworskim, wynajmowanym przez Strzeleckiego, i skazani przez wójta na odszkodowanie w kwocie 6 zlr., napadli, uzbrojeni w koły, na śpiącego wraz z synem swoim w szałasie Strzeleckiego, a zadawszy mu 5 ran w głowę, połamawszy 6 żeber, rękę i nogę, obrabowali go z pieniędzy i butów, które jeden ze zbójców zaciągnął na nogi i w nich nazajutrz za pługiem chodził. Syn nieboszczyka zdołał ujść śmierci. Mordercy są już w rękach sprawiedliwości.

— **Straszny wypadek** wydarzył się w pralni rękawiczek Maryi Kosowskiej p. l. 8 przy ulicy Kurkowej we Lwowie. W południe przyniosła z miasta służąca Honorata Garbarz blaszankę zakorkowaną silnie a zawierającą około 4 litry benzyny i postawiła ją w kuchni na stole. Po upływie pół godziny benzyna, rozgrzana wskutek gorąca, panującego w kuchni, wysadziła korek, cząstki eteryczne benzyny, ulatniające się z otwartego naczynia, zajęły się od ognia, rozniecanego pod kuchnią i po silnej eksplozyi stanął cały lokal w płomieniach. Płomienie objęły w kuchni osoby, mianowicie Kosowską, jej 9-letnią córeczkę Maryę, szwaczkę Katarzynę Sauer, Kazimierza Abdermana, 2-letniego synka sąsiadki i Garbarzównę. Na krzyk nieszczęśliwych pospieszyła im na pomoc Zofia Kozikówna, 20-letnia córka dozorcy domu w klasztorze PP. Franciszkanek, lecz i ją wnet ogarnęły płomienie. Dopiero gdy wszystkie te ofiary jakby pochodnie żywe wybiegły w płonącej odzieży na podwórze, udało się płomienie ugasić. Wszystkich poparzonych odstawiono bezwłocznie do szpitala, gdzie niestety Kazio Abdermann wskutek doznanych oparzeń wyzionął ducha wśród straszliwych cierpień. Postępowanie karne w tej sprawie wdrożono.

— **Żydowskie rozboje.** W Boratynie pow. sokalskim dwaj sąsiedzi Herszko Rosengart i Jaśko Dynowski wydzierżawili sad owocowy żydowi z Krystynopola Szaji Litmanowi, który do jego pilnowania wysłał swego syna i niejakiego Jakóba Wolfa Seimana. Pewnego wieczora weszło do sadu trzech parobków, wskutek czego wypadli na nich żydzi z drągami i jednego z nich, Semena Dynowskiego, pobili aż do bezprzytomności, poczem zawlekli go do stodoły jego ojca, gdzie na drugi dzień rodzice znaleźli konającego. Dynowski przeniesiony do chałupy umarł w południe. Żydzi, którzy popełnili to zabójstwo, pochowali się, ale żandarmi ich wykryli i aresztowali. Zabity przeleżał dwie doby, poczem zjechała komisya sądowa, zrobiła sekcyę zwłok i kazała je pochować. Wówczas ludność Boratyna poczęła się burzyć a w najbliższą niedzielę przybrała tak groźną postawę, że żydzi z obawy przed rozruchami opuścili wieś i udali się do Starostwa o pomoc, które też kazało aresztować 37 włościan, ale po spisaniu protokołu wypuszczono ich znowu na wolność. Sprawa ta jest jeszcze w zawieszeniu, żydzi jednak, czując się winnymi, stracili dużo na fantazyi i arogancyi, a kilku z nich całkiem się ulotniło.

— **Porywanie dzieci.** Węgrzy pracują dalej zażarcie nad wynaradawianiem Słowaków. Jednym z ulubionych środków jest porywanie dzieci słowackich i oddawanie ich na własność Węgrom z Alföldu, to jest okolicy czysto węgierskiej. Temi dniami przewieziono tam znowu nowy transport, składający się z 400-tu dzieci. Dozorcy przecież owych małych niewolników musieli niezbyt sumiennie obchodzić się z pieniądzmi, przeznaczonemi na żywność, gdyż dzieci, przybywszy do Debreczyna, już na dworcu kolejowym mdlały z głodu, kilkanaście zaś innych z rozpaczy się potopiły.

— **Niemcy.** Władze wojskowe nakazały, ażeby w każdym korpusie było kilkunastu takich oficerów, coby po polsku, po rosyjsku, albo po francusku mówić potrafili. Wielu oficerów uczy się teraz po polsku. Czyż to nie dziwna rzecz, że oficerom każą się uczyć po polsku, bo język polski za potrzebny uważają, a Polakom wmawiają, że polska mowa niepotrzebna.

— **Włochy.** Sąd rzymski skazał mordercę biskupa z Foligno, którego to podczas podróży w wagonie kolejowym zamordował, na dożywotnią karę więzienia. Ponieważ we Włoszech nie istnieje kara śmierci, jest powyższa kara najwyższą, jaką komu nadać można.

W Bolonii usiłowano zrobić zamach dynamitowy w gmachu urzędu telegraficznego. Naturalnie, że to nowy piekielny czyn anarchistów, którzy igraja z życiem ludzkiem, jak kot z myszką. Uwięziono 6 osób z ich bandy.

— **W Hamburgu** zapada na cholerę zawsze jeszcze dziennie prawie do 50 osób. Nędza i bieda przybierają tam coraz większe rozmiary. Donoszą, że obecnie znajduje się w Hamburgu bez zatrudnienia 40.000 robotników. Hamburskie gazety wzywają energicznie senat, ażeby zawczasu zaradził biedzie, bo później będzie jeszcze daleko gorzej. Piszą, że należy wyszukiwać choćby i niepotrzebne i nie naglące wcale roboty i robotnikom dawać zatrudnienie. Miasta niektóre położone w bliskości Hamburga jak Wandsbeck i inne przesyłają Hamburgowi bezpłatnie zdrową wodę.

— **Rosyjska gazeta** *Świet* napisała niedawno, że Rosya nie powinna dłużej zwlóczyć, lecz otwarcie przymierze z Francyą zawrzeć. Teraz pisze pewna wielka gazeta francuska, że przymierze zostało już zawarte. Gdy prezydent Karnot spotkał się w czerwcu z księciem moskiewskim, Konstantym, miał od niego otrzymać plan kontraktu. Prezes ministrów moskiewskich, Giers, który we francuskich kąpielach przebywa, podobno podpisał już układ w imieniu cara. Czy to prawda, nie wiedzieć. Ale mówią, że w układzie stoi, iż celem Francyi i Rosyi jest zbić Niemców, gdy się okazya nadarzy, a potem cesarstwo niemieckie podzielić.

Moskale zaczynają używać psów do tropienia nieprzyjaciela podczas wojny. Niektóre oddziały wojska, leżące załogą blisko pruskiej granicy, już takie psy wojenne mają i ćwiczą je w różnych sztukach. W dawnych czasach brano w wojnach często psy do pomocy. Oprócz tego ma każda kompania 6 podoficerów i 12 prostych żołnierzy, co na welocypedach (kołach) jeździć potrafią. W wojsku francuskiem są już takie „koła“ zaprowadzone. Wszystkie te ulepszenia mają oczywiście na celu wydoskonalić wojsko jak najlepiej.

— **Z Warszawy** dochodzi wiadomość, że cholera grasuje już w tem mieście, jednakże z polecenia jeneralgubernatora Hurki zatajają władze ten fakt i nie po-

zwalają dziennikom nic pisać o nim. Hurko nie chce bowiem niepokoić cara, który bawi obecnie w Spale, i chce przynajmniej dopóty, dopóki bawi w Królestwie, utrzymać go w mniemaniu, że kraj ten wolny jest całkiem od epidemii.

— **Bismark kiwa palcem w bucie.** Były kanclerz ks. Bismark znowu się odzywa i to z pogróżkami przeciwko katolikom ogłaszając, że przeciwko nim wystąpi, jeżeli rząd katolikom więcej jeszcze ustępstw robić będzie zamierzał. Przybędzie on do parlamentu i z całą gwałtownością wystąpi przeciwko takiemu postępowaniu. No! katolicy się księcia Bismarka nie ulękną. Nie ulękli się, gdy był u pełnej władzy, trzęsąc prawie całą Europę, to i obecnie, gdy skrzydła mu podcięto, się go nie ulękną. Z tego widać jednakże, że dawną nienawiść do wszystkiego co katolickie zachował.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 4 października.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 40 ct. do 8 złr. 65 ct., za czerwoną od 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 60 ct., za żółtą od 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 55 ct., za żyto od 6 złr. 60 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., na paszę od 5 złr. 70 ct. do 6 złr. — ct., za owies od 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
9	*Nied. 18 po Z. Św.* Wincentego Kadl.	6	16	5	20
10	Pon. *Zwyc. pod Chocim.* Franc. Borg.	6	18	5	18
11	Wt. Placydy i Filonelli pp.	6	20	5	16
12	Śr. Maksymiliana bisk.	6	22	5	14
13	Cz. Edwarda króla i wyzn.	6	23	5	12
14	Piąt. Kaliksta p. i Fortunaty.	6	25	5	10
15	Sob. Jadwigi, Teresy i Aurelii pp.	6	27	5	7

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.